Rok I. Nr. 3.

MATKA I GOSPODYNI

DODATEK MIESIĘCZNY DO „DZWONU NIEDZIELNEGO“ Nr. 27.

Zgodne pożycie małżonków.

„Jeden drugiego brzemiona noście,
a tak wypełnicie zakon Chrystusowy“.
(św. Paweł: List do Galatów 6, 2).

Niezgoda w małżeństwie jest tak starą, jak świat. Bo ludzie są zawsze ludźmi ułomnymi, grzesznymi, skłonnymi do złego. Chociażby młoda panna idąc za mąż niewiem jak kochała swego oblubieńca, a i on ją nad wszystko miłował, to jednak wcześniej czy później dojdzie między niemi do sprzeczki, bo to już jest nie uniknione. Małe nieporozumienia nie są jeszcze nieszczęściem, ale są złe — bo też zatruwają życie i do większych kłótni prowadzą. Dlatego też trzeba od pierwszych lat po ślubie starać się, ażeby nieporozumień między mężem a żoną niebyło. W tym celu najlepiej będzie trzymać się słów św. Apostoła, który uczy: »jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy«. Brzemię to grzechy nasze i cudze, to te złości, wyrzekania, przeklinania, to pijaństwo lub inna rozpusta, lub też zjadliwość, nieporządek, lenistwo i wiele, innych wad, które małżonkom życie nawzajem zatruwają.

Najlepiej byłoby oczyście, gdyby zarówno mąż jak i żona czuwali nad sobą i jedno drugiemu ustępowało; takie zgodne małżeństwa bywały wśród świętych, np. małżeństwo św. Elżbiety z Ludwikiem księciem Turyngji. Ale dziś trudno znaleść tak dobranych i świątobliwych ludzi. Dlatego też przynajmniej jedna strona musi zawsze ustępować, chociażby jedynie dla świętej zgody. Taką stroną ustępującą musi być przedewszystkiem żona. Ona jako przedstawicielka płci słabej, posiada może mniej energji, ale więcej cichej wytrwałości i pokory, a pochłonięta zajęciami matki, żony i gospodyni, wie co to znaczy zaparcie się siebie.

Niech więc w katolickiem małżeństwie będzie żona tą stroną ustępującą i dogadzajacą mężowi. Jeżeli widzi męża podrażnionego — niech znosi spokojnie i stara się niczem bardziej nie rozdrażniać; jeżeli usłyszy uwagę niesłuszną lub nawet zostanie wyłajaną bez powodu — niech i to ze spokojem i dla świętej zgody zniesie. Niech mu nie robi ciągłych uwag, niech nie gderze i nie zrzędzi — bo to zatruwa życie nawet najcierpliwszemu człowiekowi. Jednym słowem — niech kobieta katoliczka będzie w swem domowem pożyciu wzorem niewiasty mocnej, która z miłością odnosi się do swych najbliższych, stara się w nich widzieć ich zalety, a oczy zamyka na wady, a tylko w głąb swojej duszy spogląda ze surowością.

Od kobiety dziś tyle zależy! Ileż to samobójstw spowodowanych bywa niezgodnem pożyciem małżonków lub piekłem — jakie w domu wytwarzają. A ile razy mąż zabija żonę, lub żona męża też jedynie pod wpływem złości! I czyż to nie dosyć jaskrawy przykład, ażeby kobiety przywieść do opamiętania, ażeby im przypomnieć, że idąc za mąż muszą być na wszystko przygoowane, i że nieraz róże, o których śniły, w ciernie się obrócą. Szukajmy, żony i matki, w małżeństwie tak jak we wszystkiem spełnienia jedynie woli Bożej, nieśmy cicho taki krzyż, jaki nam Bóg na drodze pożycia małżeńskiego zgotował, a wypełnimy Zakon Chrystusowy!

»Wszystko co robić w a r t o, warto robić d o b r z e«

Zamoyska.

Żywot św. Moniki.

»Mistrze kształcą uczniów — Matki tworzą ludzi« — o tem właśnie musi każda z matek dobrze pamiętać, ma ona bowiem wychować dziecko tak, aby naprawdę zasługiwało na miano człowieka. Przed matką katoliczką stoi jednak trudniejsze, ale i zarazem wznioślejsze zadanie do spełnienia, ona bowiem powinna wychować dziecko swe nietylko na człowieka, ale i na świętego. Dla uświęcenia więc dzieci nie powinna żałować zrobić ofiary z wszystkiego, a szczególnie ze siebie, a następnie »musi być przedewszystkiem sama tem, na co ma wychować swe dzieci«.

Obie te wzniosłe zasady urzeczywistniła w swem życiu św. Monika, dając nam w ten sposób wzór matki, godny ze wszech miar do naśladowania. Św. Monika żyła w IV. wieku po Chrystusie, odebrała bardzo staranne wychowanie, w którem położono szczególniejszy nacisk na to, by nabyła przedewszystkiem cnotę prawdziwej, szczerej pobożności, umartwienia oraz miłości bliźniego. Tak uzbrojona weszła w świat, by spełnić swe najszczytniejsze zadanie, a mianowicie męża poganina pozyskać dla prawdziwej wiary, a troje swych dzieci wychować tak, by kiedyś Kościół święty wyniósł je na ołtarze.

Św. Monika miała troje dzieci. Augustyna, Nawigjusza i Perpetuę. Cały jednak ogrom jej poświęcenia ujawnił się przedewszystkiem w wychowaniu najstarszego syna Augustyna. Dała mu bardzo staranne wychowanie religijne, które zaczęła niemal już od kolebki. Do 13 go roku życia otaczała go najtroskliwszą opieką prowadząc go drogą cnoty. W tym roku jednak za wolą ojca opuścił Augustyn dom rodzicielski i udał się do Medaury na naukę. Z tą chwilą włożył Bóg ciężki, dojmujący krzyż na ramiona św. Moniki. Bo cóż straszniejszego i boleśniejszego dla matki, jak kiedy widzi swe dziecię na drodze najohydniejszych występków. Nie pomogły jej łzy i błagania. Augustyn nietylko, że z tej drogi nie zawrócił, ale grzązł coraz bardziej w bagnie grzechu, aż wreszcie nastąpił jego ostateczny upadek, zaparł się mianowicie prawdziwej wiary i przeszedł do sekty Manichejczyków.

Dla św. Moniki był to straszny cios i chociaż syna swego

kochała nadewszystko, nie zawahała się z chwilą, gdy do niej przybył, odezwać się w te słowa: »Augustynie! Nie waż się zrobić jeszcze kroku. Wypędzę cię z mego domu i odtrącę od mego serca. Tak woła obowiązek. Gdybym go nie spełniła, przestałabym być mtką - chrześcijanką«.

Augustyn kochał swą matkę i te straszne jej słowa wstrząsnęły nim do głębi. Z pochyloną głową wyszedł z jej pokoju.

Długich 12 lat pracowała św. Monika nad nawróceniem Augustyna. Potępiwszy jego haniebne odszczepieństwo, nie odstąpiła go jednak, łzami i słowami błagając go, by się nawrócił, a gdy znowu rodzinne miasto porzucił, błaganie swe przesyłała mu listownie, budząc w nim sumienie i »tę myśl zbawienną, że takiej matki życzenie powinien spełnić choćby kosztem największej ofiary«. Przez cały ten czas nie ustawała w modlitwie, ofiarując Bogu swój ból i łzy serdeczne za nawrócenie ukochanego syna. Wreszcie Bóg zmiłował się nad nią i Augustyn powrócił dzięki jej łzom, modlitwom i upomnieniom na drogę prawdy i cnoty. Nawrócenie jego było tak zupełne i gruntowne, że wzniósł się na wyżyny świętości i stał się jednym z świeczników Kościoła.

Św. Monikę pocieszał jeden z św. biskupów w jej ciężkiem zmartwieniu temi słowami: »syn tylu łez, co twój syn, nie może zginąć«. Słowa te dla niejednej z matek powinny stać się otuchą i drogowskazem. *Z. K.*

Wady dzieci i ich zwalczanie.

Wiemy dobrze, że człowiek stworzony został na obraz i podobieństwo Boże. Tymczasem, rozglądając się pomiędzy ludźmi, rzadko spotykamy takiego człowieka, któryby, naśladując piękne wzory życia, jakie nam podaje Ewangelja św., szedł za niemi i stawał się coraz lepszym.

Dzieci nasze mają tyle wad; często się dziwimy, skąd one się biorą; narzekamy na złą naturę dziecka, na jego upór, złośliwość, kłótliwość, na jego samolubstwo i ani nam na myśl nie przychodzi, że my sami po największej części jesteśmy przyczyną różnych przywar dziecka.

Gdybyśmy rodzicom powiedzieli, że oni są przyczyną złego zachowania się dziecka, że sami sobie winni, jeśli ich dziecko nie

słucha i nie poważa, nie uwierzyliby i napewneby się na nas pogniewali a nawet obrazili! Powiedzieliby nam, że przecież zawsze, ilekroć dziecko coś zawini, to je karzą należycie, zwymyślają a nawet ręki nie żałują, a tu ktoś śmie mówić, że ojciec, czy matka są winni temu, że dzieci nie są posłuszne, grzeczne, uprzejme dla drugich.

A jednak tak jest. Wydaje się nam, że nagana czy kara to już wszystko, co rodzice zrobić powinni, aby utrzymać dziecko na dobrej drodze. Nie zdajemy sobie sprawy, że ciekawe oczy dziecka chciwie śledzą nasze postępki i dzieci w swej małej główce szukają odpowiedzi na to, czemu my sami nie postępujemy tak jak tego żądamy od dziecka.

To też jeżeli widzimy, że ono odnosi się do rodziców hardo, niegrzecznie, że w jego słowach i postawie niema szacunku — spojrzyjmy na siebie, jak my się zachowywujemy: czy prosimy grzecznie o podanie nam czegoś, czy się sąsiadowi uprzejmie ukłonimy, czy własnym, starym rodzicom, o ile żyją okazujemy szacunek, aby się dzieci z postępowania własnych rodziców uczyły szacunku dla nich. Dziecko uczy się z życia, z przykładu, co należy, a co nie należy, a najlepszą miarą dla niego, to czyny ojca czy matki! Słowa nie pomogą, one nie mają siły poruszenia duszy dziecka, przechodzą mimo uszu!

I tak... mówimy dziecku: »nie kradnij, a sami w oczach dziecka naruszamy cudzą własność, zrywając owoce z ogrodu sąsiada lub wycinając cichaczem na własny użytek drzewo w cudzym lesie. A dziecko patrzy i myśli sobie, że to może wolno, jeśli ojciec, matka tak czynią. Może się zdarzyć, że chłopak wszkole zabierze koledze pieniądze lub książkę; wstyd pada na dom małego złodzieja, bo słusznie ludzie sądzą, że się z domu złe nawyczki wynosi.

Najwięcej to teraz skarg na brak poważania i szacunku dzieci dla rodziców; już o jednej przyczynie, a mianowicie złym przykładzie ze strony rodziców mówiliśmy. Ale są jeszcze inne. Znamy przysłowie »jak ty komu, tak on tobie«. A czy my szanujemy nasze dzieci? Częściej pogłaskamy jałówkę i więcej dbamy nieraz o to, aby gadzina miała pełne koryto — niż aby dziecko, które tak bardzo potrzebuje serca, i opieki, czuło, że ją od nas ma. Jakże często szturchaniec lub wyzwisko jest odpowiedzią na zapytanie, czy prośbę dziecka. Takiego postępowania nie można nazwać szanowaniem dziecka! Dziecko, które karmi się wyzwiskami, do którego — trzeba, czy nie trzeba przemawia się kijem, nie nauczy się szacunku dla tych, którzy się tak z niem obchodzą.

Jeśli więc pragniemy prawdziwie, aby dzieci nasze nie nabywały wad, które nas narażają na wstyd i zmartwienie, starajmy

się być dla nich dobrym przykładem. Starajmy się dać dziecku to, na co nas stać, aby nas miało za co szanować i być nam wdzięczne! Jak to miło gdy na starość człowiek spracowany, wyglądający odpoczynku po znoju życia - jako nagrodę za dobre i rozumne wychowanie dziecka — znajduje u niego cichy i wygodny kąt!

J. S...a

Hodowla truskawek.

Truskawki nie są wybrednemi na klimat i położenie, ale w miejscach ciepłych dojrzewanie owoców jest wcześniejsze. Truskawki hodujemy w miejscach słonecznych, udają się w każdej ziemi byle niezbyt suchej. — Nawiezienie ziemi musi być obfite. Truskawki rozmnaża się z rozłogów czyli wąsów. Truskawki wydają dwa rodzaje łodyg: Łodygi kwiatowe i rozłogi płożące się po ziemi, te wychodzić zaczynają gdy kończy się owocowanie, to znaczy w lipcu. Rozłóg jest to łodyżka cienka, zakończona zgrubieniem, od góry ma na sobie listek i pąk wzrostowy, a od dolnej strony piętkę, z której w zetknięciu z ziemią wychodzą korzenie. Tworzy to już małą roślinkę, która umieszczona w ziemi zaczyna się rozwijać samodzielnie. Stare rośliny gorzej się rozmnażają przez rozłogi niż młode, i słabszą wydają rozsadę. — Możemy też truskawki rozmnażać w ten sposób, że: sadzimy je rzadko, dajemy jedną linję przez środek zagona, a gdy zaczną wydawać wąsy utrzymujemy ziemię pulchno i czysto, by się łatwo ukorzeniały, można im dopomagać do ukorzeniania się przez przyciskanie grudkami ziemi lub przez umocowanie rozłogów przy ziemi zapomocą patyczków. Zakorzenioną rozsadę wybiera się podważając motyką, odcinając ją od rozłogów, można już ją użyć do zakładania nowych plantacji. — Truskawczarnie zakłada się na wiosnę, lub w drugiej połowie lata.

Truskawki posadzone w ciągu lata, dają nam już ładny zbiór na następny rok; lecz najwięcej polecenia godne jest sadzenie truskawek w końcu lipca i w początkach sierpnia — sadzimy truskawki w linje lub na zagonach — Na zagonach sadzimy w trzy linje, a na linji co 30 do 50 cm. Naturalnie zależnie od odmiany. Gdy sadzimy w linje bez zagonów, robi się linje znacznikiem co 60 do 70 cm. linja od linji a sadzi się co 20 — 30 cm. na linji. Rozsadzie skracamy zbyt długie korzenie, maczamy w papce zrobionej z gliny i krowieńca i sadzimy, musimy przytem uważać, aby nie zbyt głęboko; koło posadzonej roślinki robimy miseczkowate zagłębienie. Bardzo polecenia godnem jest miseczki te naokoło roślin wyłożyć nawozem dla utrzymania wil-

gotności ziemi; roślinki te trzeba jeszcze parę razy podlać nim się zakorzenią i zaczną rosnąć, co nastąpi po dwóch tygodniach. Dalsza praca koło hodowli truskawek polega na oczyszczaniu i spulchnianiu ziemi. W ciągu maja gdy truskawki kwitną należy wyłożyć ziemię słomiastym nawozem w celu zabezpieczenia owoców od walenia się. Truskawki zbieramy od połowy czerwca do połowy lipca na małe koszyczki lub talerze, osobno odkłada się uszkodzone lub nagniłe, dna koszyczków i boki wykłada się liśćmi malinowemi lub truskawkowemi. *M. Ciszewska.*

Dobra gospodyni.

Dobry i łatwy grzybek do rosołu lub zupy (na 4 osoby) 1 jajo całe, i żółtko, kawałek rozpuszczonego masła lub może być i szmalcu, parę łyżek mleka, na koniec noża sody czyszczonej, a jeszcze lepiej proszku drożdżowego, który przesiać do mąki.

Wszystkie te składniki dobrze razem wymięszać dając tyle mąki, aby ciasto miało gęstość ciasta lanego i doskonale łyżką wyrobić, Kawałeczek masła dobrze rozpalić na małej patelce lub rondelku, wlać przygotowaną masę, a gdy na blasze zacznie podrastać, wstawić do gorącego pieca (szabaśnika), gdzie omlecik po kwadransie powinien dobrze podrosnąć; wtedy przewrócić go na drugą stronę i jeszcze podpiec, aby był z obydwóch stron zarumieniony, dla smaku i zapachu dodać nieco natki z pietruszki lub młodego koperku. Można zrobić i bez żółtka tylko z całego jaja ale będzie mniejszy.

Grysik do rosołu przed wsypaniem do zupy namoczyć na krótki czas w sporej ilości zimnej wody, i z tą wodą dać do rosołu, a nie tak łatwo się skluszczy.

Aby kaszka częstochowska albo hreczana ugotowała się na sypko, to ją przesmarzyć z masłem i solą, aż się dobrze rozgrzeje, potem dopiero zalać wrzącą wodą, dając na kwaterkę kaszki $^{1}/_{2}$ l. wody, raz zamięszać, przykryć i wstawić do gorącego szabaśnika na godzinę, ale nic więcej nie mięszać. Wyjmować nie łyżką, ale wyskrobać widelcem, a rozleci się każde ziarnko osobno. Gdyby wyjmując z szabaśnika widać, było po wierzchu surowe ziarnka, to pokropić po wierzchu odrobiną gorącej wody, przykryć i jeszcze na chwilę wstawić do szabaśnika, a lepiej napęcznieje.

Żelatynę do kremów namoczyć w zimnej wodzie poczem osuszyć w serwetce i taką mokrą dać do gotowanego płynu, a na poczekaniu się rozpuści.

O kurach.

Często się słyszy narzekanie wśród gospodyń wiejskich, że kiedy kura znosi jaja, to są one tanie, a w zimie, kiedy jaja są droższe, kury przestają prawie nieść i nie przynoszą żadnego dochodu, lecz owszem trzeba jeszcze dokładać do nich, bo się je żywi za darmo.

Ten wypoczynek kury nie jest wcale koniecznym z natury, pochodzi on jedynie stąd, że kura w zimie nie może uzbierać sobie odpowiednich składników na jajko, a zwłaszcza na skorupkę. Temu jednak można w bardzo tani i skuteczny sposób zaradzić.

Jeden znany mi dobrze gospodarz, któremu wszyscy sąsiedzi zazdrościli, że robił tak wielkie »pieniądze« na jajach w zimie, urządził się bardzo sprytnie. Kur nie wypuszczał na mróz czy zawieje na podwórze, by nie ziębły, lecz trzymał je w stajni, a stajnię miał widną. Do pożywienia zwykłego, które każda gospodyni daje kurom, mieszał kości, stłuczone drobniutko, tak, że żadna kosteczka u niego się nie zmarnowała, lecz owszem brał jeszcze za bezcen kości od innych. Z kośćmi można zmieszać potłuczoną skorupkę z jaja, o ileby taka się znajdowała; niepożądanem zaś jest rzucać całe skorupki, bo wówczas kury uczą się zjadać całe jaja.

Dzięki kościom otrzymuje kura składniki potrzebne na skorupkę jaja, za czem w lecie musi długo grzebać. Kura w lecie spożywa jednak trochę zieleni i ma dużo ruchu. Pomyślał i o tem ów gospodarz. Buraczki, które wypuściły nieco zielonych liści, poprzywiązywał za ogonki i rozwiesił w stajni, aby kury mogły do nich doskakiwać. Tak też robiły; cały dzień były w ruchu zamiast siedzieć gdzieś w kątku zasępione, a za to zajęcie się niemi płaciły sowicie w zimie. Kura również wymaga rozumnego starania, aby poprawić jej nośność. Gatunek polskich zielono-nóżek należy do bardzo nośnych i życzyć sobie należy, by się rozpowszechniły na ziemiach polskich.

Jednocześnie przez staranie i rozumną a niekosztowną pomoc można podnieść ich nośność tak, aby kura polska, zamiast zniesionych 80 jaj rocznie, znosiła 200 i więcej jaj rocznie, jak to obliczono w Danji, kraju rolniczym, i w Stanach Zjedn., Ameryki, gdzie znów nauka i badania uczonych wskazują, co i jak stosować należy. W obu tych państwach rozumieją jednak dobrze, że kur starych trzymać nie warto, bo nośność ich się zmniejsza. Kurę opłaca się trzymać najwyżej do lat trzech, poczem jej miejsce zająć powinna młódka. *J. Rzeźnikiewiczówna.*

Wychodzi pod Redakcją Dr. E. Estreicherowej.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, Kaz. Wielkiego 95.